

Konkurs na mordercę Papały

23 lipca 2015

Najważniejsze śledztwo w państwie, które pochłoneło dotychczas miliony, to fikcja. Prokurator, po to żeby nie wyjść na idiotę, narusza prawo. To był już siedemnasty przełom w śledztwie dotyczącym zabójstwa generała Marka Papały.

Jeden świadek koronny pomówił drugiego świadka koronnego. Prokuratura znalazła sprawcę. Po 15 latach. Tyle, że znowu nie ma żadnych dowodów, które potwierdzałyby nową tezę prokuratorskiego postępowania. Więc żeby je zdobyć, prokuratura narusza prawo, a policja nagminnie się kompromituje.

200 OFIAR

Igor Ł. (obecnie M. bo przyjął panięńskie nazwisko matki) pseudonim „Patyk” był członkiem grupy, która kradła ekskluzywne samochody. Był dobry w swoim fachu, umiał otworzyć każde auto. Wprowadzał też innowacje. Kradzież na koło, na stłuczkę, blokowanie bram. Kradli naprawdę dobre wozy, mercedesy, audi. On i jego koledzy byli ostrożni i trudni do zatrzymania. I nie bawili się w żadną przemoc. Nie bili, nie zastraszali i na pewno nie zabijali. Bywało, że zagraniczni goście sami dawali im kluczyki od swoich limuzyn, żeby mogli się przejechać takim zajebistym autem. Raz ukradli samochód, w którym po paru kilometrach odkryli na tylnym siedzeniu niemowlę. Sami wtedy wezwali policję i zaczękali na nią, żeby dziecka nie zostawiać samego. Gang „Patyka” był naprawdę mocny. Bywało, że kradli kilkadziesiąt aut tygodniowo. Nawet Dziwulskiemu zwinęli Lexusa!

Jednak w 1999 roku idylla się kończy. „Patyk” wylądował w areszcie i po paru miesiącach okazało się, że jest albo miękki albo cwany. Igor Ł. zdecydował, że najbardziej będzie mu się opłacało zostać świadkiem koronnym. I zaczął sypać. W krótkim

czasie wsypał przeszło 200 osób. Dziś wiadomo, że większość siedziała w aresztach niewinnie. Bo „Patyk” był dobrze prowadzony przez prokuraturę i policjantów. Na sali sądowej wyliczył 500 tablic samochodowych, które sprzedał. Wyliczył 500 numerów rejestracyjnych... z pamięci.

Ci, którzy byli winni dostali duże wyroki. „Patyk” wielu ludziom zaszedł za skórę.

ODRZUCONY „PATYK”

W 3 lata po morderstwie Papały zaczął zeznawać także w tym śledztwie. Dla prokuratury był idealnym świadkiem. Mieszkał niedaleko miejsca zbrodni, mógł widzieć mordercę.

„Patyk” zeznał, że Papałę zabili Ryszard Bogucki i Andrzej Zieliński pseudonim „Słowik”. Wtedy pojawił się inny gangster – Artur Zirajewski pseudonim „Iwan”, który potwierdził rewelacje „Patyka” i zeznał, że Boguckiemu morderstwo miał zlecić „postawiony amerykański biznesmen” Ryszard Mazur. Na Mazura polowano jak na groźne dzikie zwierzę. Postawiono mu zarzuty i wysłano za nim list gończy do USA, gdzie Mazur mieszka i pracuje. Jednak tamtejszy sąd nie wydał go

polskiemu wymiarowi sprawiedliwości uznając, że zeznania bandyty to za mało by kogokolwiek oskarżyć. Zauważono także, że amerykański biznesmen nie miał powodu żeby zabijać Papałę. Brak motywu był już problemem dla śledczych z Warszawy, którzy prowadzili sprawę śmierci Papały, zanim skierowano ją do Łodzi. Mimo że postawili Mazurowi zarzuty, nigdy nie potrafili odpowiedzieć na pytanie, dlaczego miałby on zabić generała, który prywatnie był jego dobrym znajomym i przed śmiercią wybierał się do niego do Stanów.

Latem 2013 r. sąd w Warszawie uniewinnił z braku dowodów winy Ryszarda Boguckiego oraz Andrzeja Zirajewskiego, od zarzutów nakłaniania do zabójstwa Papały. Według sądu zebrane przez warszawską prokuraturę dowody były „kruchymi, rozrzuconymi ogniwami, które tylko w swoim przekonaniu prokurator zestawił

w mocny łańcuch". I wszystko wzięło w łeb... Postępowanie przeciwko Ryszardowi Mazurowi umorzono. Po 13 latach.

NA „ROWERKU”

Potrzebny był nowy trop. Pojawił się nowy świadek koronny. Robert Prus pseudonim Rowerek, który stwierdził, że Papałę zabił „Patyk”, a sama śmierć była zupełnie przypadkowa. „Patyk” chciał ukraść służbowe daewoo espero Papały, ale ponieważ generał się napatoczył, to dostał kulkę.

I od tego momentu nie wiadomo śmiać się czy płakać... Bo wszystkie zebrane do tej pory dane, zeznania osób, które widziały zabójstwo, a które mówią jasno, że strzał był celowy i zaplanowany, są nieważne. I to, że morderca po zabójstwie spokojnym krokiem oddalił się i żadnego samochodu nie zabrał...

– „Rowerek” to ograniczony tłumok – mówi Rafał, były członek gangu wołomińskiego. Swoje też już odsiedział. – Trzeba być takim samym kretynem, żeby mu w cokolwiek uwierzyć.

Wtedy, gdy prowadzili podobne interesy Roberta Prusa nikt nawet na czatach nie stawiał, bo wiadomo było, że nawali.

– Niech pani spróbuje komuś z branży wmówić, że ktokolwiek chciałby ukraść daewoo espero i to kilkuletnie – mówi były członek gangu „Patyka”. – Te wozy w ogóle wtedy nie chodziły.

– Oni zajmowali się prawdziwymi furami, a nie jakimś tam daewoo. Wtedy robiło się to za pomocą „łamaka”, a taki łamak był droższy od całego daewoo – mówi Rafał z grupy wołomińskiej.

Wiarygodność Prusa określił już dwukrotnie sąd, który badał sprawę pomówionych przez niego ludzi. Sąd Rejonowy dla Warszawy Ochota stwierdził jasno, że Prus to kłamca, a składane przez niego zeznania nie są warte funta kłaków. W uzasadnieniu wyroku (sygn. 8K 1365/ 2002) sędzia nie pozostawił suchej nitki na prokuratorze, który przyjął jego wersję wydarzeń za wiarygodną. Drugi sędzia z Sądu Rejonowego

Warszawa Śródmieście uznał, że „Rowerka” powinien zbadać psychiatrę. Ten znowu jasno stwierdził, że Prus to zwykły oszust i jego zeznania nie mogą być brane pod uwagę w prowadzonym postępowaniu. Pomówione przez niego osoby zostały uniewinnione. Robert Prus o ksywie „Rowerek” od tamtej pory nie powinien być świadkiem koronnym. Tymczasem on jest filarem najważniejszego w kraju śledztwa.

CZAPA

Jak więc utrzymać nową tezę i nie wyjść na idiotę? – zapewne zadał sobie pytanie prokurator.

Igor Ł. ksywa „Patyk” wsadził wielu swoich kolegów.

– Prokurator uznał, że najprościej będzie znaleźć tych, którzy przesiedzieli przez niego najwięcej. Na pewno w odwecie złożą zeznania, że widzieli jak „Patyk” zabił generała – mówi anonimowo informator z policji.

Najdłużej siedzieli bracia Darek i Robert J., to ich przed laty najbardziej swoimi zeznaniami obciążył „Patyk”. Dostali po 10 lat. Swoje już odsiedzieli i do biznesu wracać nie chcą. Założyli rodziny, spłodzili dzieci, zaczęli pracować. Rodziny ich kobiet nawet nie wiedziały, że bracia J. mieli kiedykolwiek coś wspólnego ze światem przestępczym. Żyli normalnie, aż do czasu, gdy Robert Prus obciążył swoimi zeznaniami „Patyka”. Wtedy zostali wezwani przed oblicze prokuratora. Dowiedzieli się, że prokurator nic od nich nie chce, jedynie potwierdzenia, że „Patyk” tam był i chciał ukraść auto generała. Mogą w ten sposób zemścić się na pomawiającym ich koledze.

Tymczasem obaj bracia powiedzieli, że nie będą kłamać. Mają swoje anse do Igora Ł., ale to nie znaczy, że stracili honor i będą w tak prymitywny sposób się na nim mścić. Pakowanie kogoś w morderstwo, to raczej niehonorowe zagranie. Tym bardziej, że opowieść „Rowerka” to bzdury. Nikt nigdy nie kradł daewoo espero. Poza tym wszyscy z grupy znali numery rejestracyjne

wysoko postawionych policjantów, właśnie po to, by nie wpakować się na minę. Ten samochód też był dobrze znany. I nie potwierdzili tezy prokuratora.

KIPISZ

23 kwietnia 2012 r. o szóstej rano funkcjonariusze wpadli do mieszkania. Bracia mieszkali wtedy razem. Zatrzymali obu i zawieźli do prokuratury. Pojawiły się nowe fakty. Prus obciążył Roberta J. Podobno stał na czatach, gdy „Patyk” zabijał generała. Drugi z braci był wtedy „z rodziną”, ale pomimo to prokurator go też zatrzymał. „Rowerek” powiedział, że on musi coś wiedzieć.

Już się nie wywiną, trafią do aresztu. No chyba że... Prokurator Jarosław Szubert dał im możliwość wyjścia na wolność. Od razu. Wystarczy, że potwierdzą, że Igor Ł. chciał ukraść auto Papały i że był na miejscu zbrodni. Jeśli nie powiedzą, to czeka ich długi areszt, a potem wieloletnie więzienie. Nie potwierdzili wersji Prusa. Po dwóch miesiącach wyszli za kaucją.

OGON

Mieli nadzieję, że to już koniec, ale okazało się, że to dopiero początek. Do akcji wkroczyła policja. Jeździli za nimi tajnym samochodem operacyjnym. Policjanci kryli się z obserwacją tak profesjonalnie, że już po paru dniach całe osiedle rozpoznawało beżowe mitsubishi pagero z przyciemnianymi szybami o numerze rejestracyjnym WA 99528A. Sąsiadka jednego z braci szybko rozpoznawała też samych „tajniaków”. Najbardziej podobał jej się brunet z lekkim zarostem.

– Reszta jest jakoś tak za bardzo wygolona.

Pewnego dnia do sąsiada przyszło trzech wygolonych panów. Zaproponowali mu, że zamontują kamery w jego sypialni, żeby lepiej kontrolować braci. Okna jego sypialni wychodzą na okna ich sypialni. Trochę się sąsiad wkurzył. Podobnie chcieli

zamontować podsłuch w mieszkaniu sąsiadki. Może coś usłyszą zza ściany?

Gdy jeden z braci zaczął robić remont swojego mieszkania i przeniósł się na jakiś czas do rodziny, pod budynkiem stały dwa samochody operacyjne – mitsubishi i opel. Funkcjonariusze po cywilu robili zdjęcia robotnikom i zafoliowanym szybom mieszkania. Zapytani czemu robią zdjęcia, jeden z tajniaków stwierdził, że robi zdjęcia bloku, bo chce pokazać żonie. Spod cienkiej letniej koszulki wystawała mu „blacha”.

Taką obserwację prowadzili przez 3 dni, po czym czwartego dnia nad ranem wysadzili drzwi wejściowe na klatkę, wrzucili do korytarza granat hukowy i wyważyli drzwi ich mieszkania. Było ich 12, poza tym całe osiedle było obstawione. „Gleba!” darli się wdzierając się do lokalu. Jakież było zdziwienie, gdy zobaczyli puste mury i zaawansowany remont. Nie było nawet mebli, które można by przeszukać. Gdyby Robert J. był wtedy w domu, wraz z nim byłaby rodzina. Dwóch synów, pięcioletni i osiemnastomiesięczny. Sąsiedzi do dziś się boją. Wysadzone granatem drzwi na klatkę warte były 20 tysięcy. Teraz policja będzie musiała za nie zapłacić.

W tym samym czasie wrzucili granat hukowy na logię u drugiego brata. Jego mieszkanie też było obserwowane przez kilka dni przez sprawnych funkcjonariuszy. Nie zauważyli, że logia była nieobudowana i granat wpadł do mieszkania. A tam siedmioletnia dziewczynka śpiąca w łóżku... Nie wiadomo też po co wrzucali ten granat, bo weszli do mieszkania drzwiami, i to tymi, które otworzył im gospodarz. Dwunastu uzbrojonych po zęby funkcjonariuszy przyszło po jednego spokojnego gościa. Przerzucili całe mieszkanie do góry nogami, po czym, gdy już zrobili kipisz, powiedzieli przerażonej żonie Dariusza J., że nie mają nakazu przeszukania, więc nie będzie musiała nic podpisywać. Ale jeśli się upiera to w 5 minut mogą go zdobyć.

WRZUTA

Gdy nie pomógł huk i J. nadal nie potwierdzili zeznań „Rowerka”, zaczęło się preparowanie dowodów. I kolejny świadek koronny, Grzegorz P. pseudonim „Papież”. Miał on zeznać, że sprzedał braciom 10 gr. kokainy i 5 kg marihuany. „Papież” to największy diler narkotyków w Warszawie.

Braciom prokurator postawił zarzuty obrotu narkotykami, a „Papieża” wypuścił z aresztu. Nadal „diluje” w Warszawie, tyle, że teraz w ramach pracy operacyjnej. Oczywiście u braci J. nie znaleziono ani grama kokainy i marihuany.

Więc pewnego dnia policja „przeszukiwała” samochód jego żony. Zatrzymali ją i powiedzieli, że... ma dwie różne tablice rejestracyjne. Faktycznie. Jeszcze godzinę wcześniej, zanim zostawiła samochód okolicach komendy policji, miała takie same. Funkcjonariusze uparli się, że muszą przeszukać samochód, założyli rękawiczki, kazali jej odejść. Zaczęli czegoś szukać w kieszeniach. Szybko zorientowała się, że chcą zrobić wrzutkę. Narobiła rabanu. Nie udało się. Funkcjonariusze zostali w rękawiczkach i z pełnymi kieszeniami.

Pewnego dnia bracia jechali w okolicach warszawskiego lotniska. W godzinach szczytu, podczas dużego nasilenia ruchu. Nagle z dwóch stron próbowano zepchnąć ich samochód. Atakujące samochody nie miały oznakowania ani koguta, a w aucie siedzieli ubrani po cywilnemu wygoleni mężczyźni. Mogli to być bandyci. Zaczęli uciekać. Skutecznie. Po jakimś czasie okazało się, że był to nieskuteczny pościg policyjny.

CHWAST

Żeby już mieć pewność, że bracia J. pójdą na współpracę z prokuratorem, pojawiły się 2 skradzione samochody. O tym, że ukradli je bracia zapewniał jeden z policjantów, który osobiście miał to widzieć. Dlaczego ich nie zatrzymał na gorącym uczynku, albo przynajmniej nie wezwał kolegów, nie wiadomo. Prokuratura już postawiła im zarzuty, choć nic tu nie

trzyma się kupy. Obaj byli daleko od miejsca dokonania kradzieży. Mogą to udowodnić, świadkowie, monitoring, logowanie się telefonów komórkowych. Okoliczni mieszkańcy, którzy widzieli owe kradzieże, nie rozpoznają żadnego z nich.

Prokurator cały czas im mówi, że to wszystko co ich ostatnio spotyka, może pójść w niepamięć. Wystarczy, że widzieli jak wtedy przed laty, Igor Ł. pseudonim „Patyk” chce ukraść daewoo espero. A jakby jeszcze dodali, że widzieli jak strzelał do Papały, to już do końca życia żyłoby się im spokojnie. Wystarczy, że będą kłamać.

ZBOŻE

Prokuratura i policja mają nieograniczony budżet na prowadzenie tego postępowania. Już wydano na nie miliony. W śledztwie rozpatrywano jedenaście wersji wydarzeń, przesłuchano około 400 świadków – kilkudziesięciu z nich wielokrotnie. Czynności śledcze podejmowały UOP, ABW i prokuratura – m.in. w USA, Szwecji, Austrii i w Niemczech. Początkowo śledztwo prowadziła prokuratura warszawska, ale po 11 latach nieudolnych prób wykrycia sprawców, przeniesiono ją do Łodzi. Tyle, że Prokuratura Apelacyjna w Łodzi i prowadzący postępowanie prokurator Jarosław Szubert, cały czas jest w czarnej dupie. Już prokuratura łódzka wystąpiła do Prokuratora Generalnego o przedłużenie tego śledztwa. Jarosław Szubert twierdzi, że kończy gromadzenie dowodów, ale przedłużenie śledztwa jest konieczne, bowiem „z obszernym materiałem dowodowym muszą zapoznać się podejrzani, w tym Igor Ł. ps. Patyk, któremu zarzuca się zabójstwo b. szefa policji”.

Autorstwo: [Joanna Skibniewska](#)

Źródło: [„Nie” nr 38/2014](#)